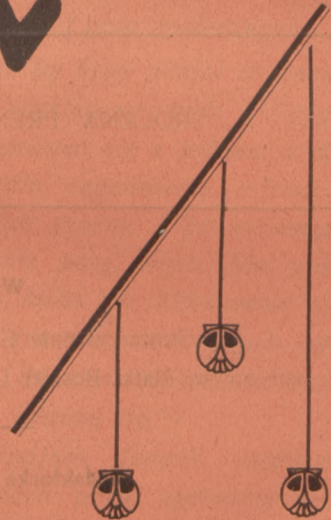
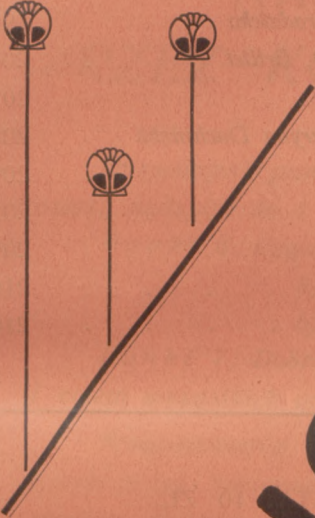




# KUŹNICZANKA



## Treść numeru:

	Str.
Nasz kurs przez korespondencję . . . . .	195
Rodzina szkołą cnót i charakterów <i>M. Grodzicka</i> . . . . .	196
Kobieta — chrześcijanka — apostołka. <i>O. Brillet</i> . . . . .	200
Pamiętniki Jenerałowej Zamoyskiej . . . . .	203
Do Jenerałowej Zamoyskiej (wiersz). <i>Seweryna Duchńska</i> . . . . .	208
Kronika . . . . .	209
Zawiadomienia . . . . .	202
Z Instytutu Gospodarstwa Domowego . . . . .	209
Do nabycia w Redakcji »Kuzniczanki« . . . . .	210
Wśród wydawnictw . . . . .	210

---

ROCZNA PRENUMERATA: 10 ZŁ.

---

### **Wydawca :**

Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Społeczne  
pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Zakopane—Kuźnice.

---

### **Redaktorka odpowiedzialna :**

Janina Strawińska

---

### **Adres Redakcji i Administracji „Kuzniczanki“ :**

Kuźnice, poczta Zakopane.

# NASZ KURS PRZEZ KORESPONDENCJĘ

*Opracowanie punktu 6 i 7, zagadnienia o rodzinie, należy nadsyłać do 1 grudnia.*

*Punkt 6: Czynniki osłabiające życie rodzinne:*

- a) czynniki moralne,*
- b) czynniki ekonomiczne.*

*Punkt 7: Dobro i szczęście rodziny jest pobudką i celem wszystkich przedsięwzięć i prac społecznych.*

*Przypominamy, że na to by brać udział w naszym kursie przez korespondencję wystarczy być: 1<sup>o</sup> czytelniczką „Kuźniczanki”, 2<sup>o</sup> zapoznać się z jednym z dzieł poleconych przez redakcję, (dla zagadnienia o rodzinie patrz Nr. 1, str. 17, r. 1931) lub innym, a po przemyśleniu kwestji, przestać piśmiennie parę myśli. Nie muszą to wcale być obszernie referaty, kilka lub kilkanaście zdań wystarczy. Redakcja po przejrzaniu nadesłanych opracowań, odsyła je z powrotem, dodając ewentualne uwagi, wskazówki odnośne do dalszej lektury itp.)\**

*Ujęcie bardziej wyczerpujące danych zagadnień, podajemy w artykułach pisanych przez uproszone przez nas osoby.*

*Niżej umieszczony artykuł pt.: „Rodzina Szkołą Cnót i Charakterów”, omawia dalszy ciąg zagadnienia o rodzinie (punkt 4).*

*\*) Patrz artykuł p. t.: „Kurs przez korespondencję” — „Kuźniczanka” Nr. 1, r. 1931, str. 16 i następne.*

## Rodzina szkołą cnót i charakterów

Zagłębiając się w naszą historyczną przeszłość, znajdujemy wiele rzeczy bolesnych, wiele pomyłek, wiele nieumiejętności, wiele winy; jest jednak jeden punkt jasny, podnoszący na duchu, budzący nadzieję na przyszłość. To polska rodzina, polski obyczaj rodzinny. Obce naleciałości w XVII i XVIII w. i w tę twierdzą godziły i wielkie jej szkody wyrządziły; jednakże w ogóle narodu, we wszystkich jego warstwach, dzięki starodawnej, polskiej tradycji rodzinnej zachowało się zdrowie i siła moralna, która pozwoliła nam przetrwać wszystkie klęski.

Dzięki rodzinie polskiej, opartej twardo o Kościół, przetrwalimy wszystko i stanęliśmy do nowych zadań w zmartwychwstałej Ojczyźnie, choć draśnięci chorobami czasu, choć z siłami niedość uruchomionymi, ale w najszerszym ogóle zdrowi moralnie, z poczuciem swej narodowej odrębności i zadań z nią związanych, z miłością polskiej mowy, z żywą wiarą w sercu, z dziecięcą wiernością Kościołowi, który był stróżem nie tylko naszych dusz w stosunku ich do Boga i zaświata — ale i stróżem naszej narodowości, stróżem rodzinnej cnoty i z niej płynących sił.

Gdy się sięgnie do głębi systemu rodzinnego szczerze polskiego, znajdziemy tam teżsame cechy, które charakteryzują dzieło wychowania Pani Jenerałowej: stanowczość połączona z serdecznością. O ile te dwa czynniki stosowane były z właściwą miarą, z trafnym wyczuciem, zawsze wydawały nadzwyczajne wyniki.

W historii, w pamiętnikach, w tradycji rodzinnej znajdujemy budujące przykłady bohaterstwa, karność, czci dla rodziców, godności rodzinnej i z niej płynącego odnoszenia się do sprawy publicznej, do służby krajowi, przykłady krzepkości, siły i serdecznego ciepła.

Sam wyraz rodzina wywołuje zawsze w mej duszy obrazy od lat z miłością przede mną rozciągane. Codzienny pokój w wiejskim dworze z jasno płonącym kominkiem, oświetającym postać wojownika z 31 roku i męczennika z Sybiru, a po powrocie do kraju oddanego twórczej pracy organicznej, postać babki świętej, w prostocie ducha pełniącej skrzętnie, zapobiegliwie, cicho, a miłośnie swe prace kobiece, postać matki, u której, jak u swej matki rodzonej, wieś cała w każdej swej niedoli szuka rady i pomocy, i dwóch małych chłopczyków, dorzucających drewek do ogniska. To znów widzę tę matkę po drugim powstaniu i po śmierci męża na klęczkach, zalaną łzami i mężnie wśród żarliwych modłów szukającą i znajdującą światło i siłę do wychowania synów w duchu hartu i poświęcenia ojca. I widzę małych chłopczków przytulonych do kolan babki, uczącej ich czytać na „Duninie“, a w czasie Wielkiego Postu, przy wspólnych wiecznych pacierzach odmawiającej wzruszonym głosem „Gorzkie Żale“. Jasne główki kłonią się do snu, lecz wstrząsające obrazy Męki

Zbawiciela rozbudzają je, a w świeże, wrażliwe duszyczki zapadają podwaliny żywego, gorącego chrystjanizmu.

Jak przez całe życie, tak dziś jeszcze w starości powtarzają oni: „Z tego pokoiku, zalanego światłem i ciepłem kominka i ze skupionych koło niego serc gorących, po polsku czujących, wynieśliśmy na zawsze zapas ciepła, jasności, wiary w zwycięstwo prawdy. Ten pokój był dla nas całym światem, przez jego pryzmat dotąd na świat patrzymy; jego miarą mierzymy nasze obowiązki; jego wspomnienie jest naszym sumieniem, bodźcem, naszą pociechą i nadzieją“.

Pamiętam jak raz z okazji obchodu powstania listopadowego w Zakładzie Pani Jenerałowa powiedziała: „we wszystkich polskich rodzinach, we wszystkich warstwach są męczennicy za sprawę polską i pamięć o tem należy budzić w naszych uczenicach“. Innym razem Pani Jenerałowa była boleśnie zdziwiona, gdy uczennica z historycznym nazwiskiem nic nie wiedziała o swych przodkach i mówiła: „na jakiej podstawie budować możemy nasze życie osobiste, gdy tradycja rodzinna go nie wesprze, nie nada mu kierunku?“

Czytałam raz o sile moralnej i wychowawczej murów starego rodzinnego domu. Autor radzi każdej rodzinie i w skromnych, miejskich warunkach mieć „sanctuarium rodzinne“: osobną szafę, czy bodaj szufladę, lub szkatułkę z pamiątkami po przodkach. To sanctuarium powinno dla dzieci być otoczone czcią; w dni świąt, rodzinnych uroczystości, czy też w nagrodę za dobre postępy w wychowaniu i nauce, należy dzieciom te pamiątki otwierać, pozwolić ich dotykać, opowiadać historję przodków z serdecznością, a równocześnie szczerpić w ich duszach szlachetną chęć wstąpienia w ich ślady i tę świadomość, że i po nich pamiątki ich wnuki i prawnuki w równej czci mieć powinny.

Po wielkiej, krwawej wojnie ostatniej, w której nie było prawie rodziny polskiej, któraby krwi i ofiary nie złożyła — a których nagrodą na szali sprawiedliwości Bożej było odzyskanie niepodległości — iluż cichych bohaterów i męczenników przybyło rodzinom polskim, a dla przyszłych pokoleń ileż wzorów, serdeczną czcią i szlachetną chwałą rodzinną opromienionych.

Tajemnicą bolesną jest historja młodych ludzi z piękną rodową tradycją, wychowanych wśród podnoszących ducha murów i wspomnień, a nie umiejących tego co otrzymali uszanować, wprowadzając do domu ojców jako następczynię swych babek i matek istoty lekkie, marne, lub zgoła niegodne. I ciśnie się na usta wstrząsające pytanie: dlaczego najpiękniejsze tradycje giną, wyrodnieją, stają się pustą formą, zamiast być tarczą wśród walk i pokus życia i busolą wśród jego zmiennych, niepewnych, często wzburzonych fal?

Odpowiedź na to chyba w słowie Bożem: „Jeśli Bóg domu nie zbuduje, próżno się trują ci, którzy go budują“.

Dom rodzinny, czy to pałac, czy dwór, czy chatę, czy miejskie mieszkanie, rodzina uważać musi za gniazdo święte, za materialną podstawę do wypełnienia wobec ludzkości Bożych zamiarów, a nie za placówkę egoistycznego użycia. Nie za swą własność, w której swym kaprysem, czy samolubstwem kierować się można, ale za władarstwo Boże, za własność narodu, za placówkę ofiarnej służby Bogu i Krajowi.

Rodzice owiani tym duchem wpajają to dzieciom od początku; widzą, że w świętych obowiązkach rodzicielskich, nikt ich nie potrafi zastąpić, dają się swym dzieciom. Pamiętają o tem, że „z dziećmi o wszystkim mówić trzeba, wszystkiego ich uczyć od początku“, ogarniają swą pracą wychowawczą przeszłość i terażniejszość, a w duszach i umysłach dzieci budują lepszą przyszłość.

Słyszy się często: „tak było dawniej“ — „stosunki się zmieniły“ — „wszystko musi iść z biegiem czasu, życie przybrało szybkie tempo; nie można się oglądać wstecz i rozczulać nad przeszłością, każde pokolenie w inny sposób się wypowiada“.

Tak, czasy się zmieniają, ale zasady trwają.

Święta, z raju początek wywodząca instytucja rodziny trwa niezmiennie i zadanie jej poprzez wszystkie wieki, poprzez wszystkie prądy jest niezmiennie: wychowywać coraz to nowe pokolenia, zawsze w równym zdrowiu fizycznym i moralnym, zawsze ku służbie Bogu i Ojczyźnie, zawsze ku szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi. Więc czerpmy ze skarbów przeszłości, budujmy na jej głębokich niezmożonych fundamentach.

Rodzina jest szkołą cnót i charakterów nie tylko dla dzieci, ale w pierwszym rzędzie dla rodziców. Oni zdać sobie muszą sprawę ze swej odpowiedzialności, muszą jasno postawić sobie cel, dla którego żyją, muszą modlić się o światło i o pomoc Bożą w dziele wychowania dzieci, i nie żałować ani sił, ani pracy, ani utraty wszelkiej osobistej swobody, byle swym obowiązkom sprostać. Rodzice, a zwłaszcza matka, muszą mieć bezustanną bacność na wszystkie wpływy i dotknięcia z zewnątrz ich dziecka, i stać heroicznie na straży czystości jego duszy, jasności, uczciwości i samodzielności jego umysłu, jego sądu; muszą serdecznie, ale stanowczo jego młodą wolę naginać ku woli Stwórcy.

Rodzina zmuszoną jest oddać w pewnym wieku dzieci szkole, ale i tu tembardziej musi czuwać, uzupełniać, niejednokrotnie prostować. Tylko dzieci, z gruntownie założonym w duszy fundamentem charakteru, oprą się w szkołach wpływom towarzystwa i pokus. Dziecko, które w domu rodzinnym nie zetknęło się z niebezpieczną książką, nie słyszało lekkiej, rozkładającej muzyki i pieśni, nie widziało rodziców korzystających chętnie z płytkich rozrywek, jakie daje nowoczesne miasto — a widziało ich zawsze oddanych z zapałem swym obowiązkom, a w serdecznej pieczy o dzieci znajdujących wytchnienie i radość życia, dziecko które ma zawsze w oczach rodziców, umiejących stworzyć w domu atmosferę ciepłą, podniosłą i głęboką, rozbudzającą i wypełniającą duszę

młoda, budząca do czynu samodzielnego, radosnego, pożytecznego, nie łatwo ulegnie wpływom innego otoczenia i pokusom przyjemności ryzykownych i niebezpiecznych. W zetknięciu się z niemi odczuje niesmak i boleść — odczuje przepaść, jaka je dzieli od czystych, pogodnych rozkoszy, jakich zaznało w rodzinnym domu. W chwilach pokusy, chroni młodych od upadku myśl: „coby nie to powiedzieli rodzice; z jakim czołem wróciłbym do ich zacnego, czystego gniazda?“

\* \* \*

Rodzina zmusza do trzeźwości, do stania twardo na gruncie rzeczywistości: broni od mglistości i marzeń. W życiu rodzinnem każdy krok nieopatrzny, każde niedopilnowanie, każde nadużycie w jakimkolwiek kierunku mści się fatalnie i znajduje karę doraźną, tem boleśniejszą, że chodzi tu o najbliższe sercu istoty.

Rodzina broni od wybujałości, od upojenia się powodzeniem, a równocześnie mnoży, pogłębia, uczy jak zachować się w doli i w niedoli.

Życie w rodzinie ma najwięcej danych do wyrobienia ludzi dojrzałych i zrównoważonych, do utrzymywania równowagi między sercem a rozumem, do ciągłego, świadomego i chętnego naginania woli — swej do woli i potrzeb drugich, do wyzbywania się swego „ja“; jest szkołą poświęcenia się dla drugich. Moznaby postawić zastrzeżenie: „tak, ale to się robi dla swoich“. W tym wypadku, to tylko potęguje wartość poświęcenia. Czyż może być obraz więcej wstrząsający jak widok matki z dzieckiem nieszczęśliwym, chorem, kaleką? Ona do pracy, do poświęcenia dniem i nocą przynosi jeszcze swój ból macierzyński, swe serce, w którym wiecznie „tkwi cierń“.

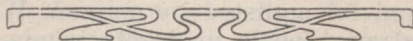
Najbardziej poświęcona pielęgniarka ma swe chwile wytchnienia, może zapomnieć o swej ciężkiej pracy i odpowiedzialności — matka musi się dać bez reszty, a gdy krzyż nawiedzi rodzinę, ona musi wypić do dna swój kielich goryczy i nieść swój krzyż z męstwem i pogodą, żeby równowagi, pokoju i ciepła w gnieździe nie naruszyć — ona swem sercem zboleła musi obdzielić wszystkich.

Rodzina napina wolę, skupia władze umysłu, budzi i rozwija energję do czynu. Szlachetną ambicją zacnych rodziców jest stworzenie dla swej rodziny odpowiedniego miejsca w społeczeństwie; miejsca odpowiadającego jej środkom i wartości moralnej i społecznej; wprowadzenie rodziny na tory tradycji nietylko rodzinnej ale i narodowej. W rodzinie wyrabia się w dzieciach to poczucie, że dziedzicem tradycji narodu czuć się powinien każdy bez względu na stanowisko. Im wyżej rodzina stoi moralnie i umysłowo, tem to poczucie jest żywsze, tem więcej świadoma odpowiedzialność i zobowiązanie do wierności jej wbrew wszelkim wpływom szkodliwym i rozkładającym. W rodzinie urabiają się i hartują młode siły, przyszłe charaktery — do walki z niemi, do

strzeżenia czystości życia rodzinnego i narodowego, do obowiązku snucia go dalej w działaniu hartownem i niezłomnem.

Rodzina skupiając i napinając siły, pogłębiając, pobudzając i ożywiając wszystkie władze ludzkie, wskazując cele bezpośrednie i bliskie, a wykazując doraźnie, dotykalnie ich związek z całością życia społecznego, życia narodowego — twarży charaktery przenoszące swe wartości na całość ustroju życia, ratujące, uzdrawiająca i na nowe zdrowsze, naturalniejsze, więcej zamiarom Bożym odpowiadające tory wprowadzające życie społeczne.

*M. Grodzicka.*



## Kobieta – Chrześcijanka – Apostołka.

(Ciąg dalszy)

### I. Wychowanie człowieka.

#### 1<sup>o</sup> Wychowanie fizyczne.

I. Wychowanie chrześcijanina należy poprzedzić wychowaniem człowieka, a wychowanie człowieka zaczyna się od jego ciała.

Nauka Pisma św. na ten temat, jest w całej swej prostocie przepiękna i przemądra. Odnajdujemy ją w Biblii, począwszy od pierwszych stron, pełnych poezji oraz myśli wzniosłych i głębokich.

Człowiek jest najpiękniejszym ze stworzeń Boga, jest on jego arcydziełem. O piękności fizycznej mówi Pismo św., że jest nietrwałą i znikomą, że ma mniejszą wartość w porównaniu do piękności duchowej, że jest zwodniczą, ale nie nazywa jej ani szatańską, ani zasadniczo złą. I całą naszą istotę fizyczną, Pismo św. nazwie znikomą i skazaną na zniszczenie, nazwie ją źródłem niezliczonych niebezpieczeństw, ale daną przez Boga, aby się nam stała narzędziem pożytecznym, sługą wiernym.

Człowiek jest nie tylko najpiękniejszym ze stworzeń, ale jest uczyniony „na obraz i podobieństwo Boga“. Na jego obliczu odzwierciedla się piękność boża; Bóg dał mu życie własnym swem tchnieniem.

Obdarzony siłami fizycznymi i cudownymi zmysłami, by poznawał i podziwiał, by panował nad światem, którego jest królem.

Bóg dał mu możność i zadanie dalszego przekazywania życia, które od Boga otrzymał, oraz zaludnianie ziemi.

Jestto jednym z dowodów, że życie, siły, zmysły, otrzymał człowiek nie wyłącznie dla rozkoszy, ani dla siebie samego; to wszystko jest mu danem dla życia wyższego w nim niż życie



fizyczne, to wszystko ma służyć nietylko jemu samemu; jest mu to danem dla służenia rodzinie, narodowi, ludzkości i Bogu przede wszystkim. To wszystko ma przeznaczenie trwalsze niż czas, bo nawet to ciało, którego Pismo św. podkreśla nędzę, wrażliwość i znikomość na ziemi, ma znaleźć w zmartwychwstaniu chwałę bez końca, należną narzędziu myśli, pracy, miłości, poświęcenia, świętości.

Do takiego uduchownienia i apoteozy ciała, naszego biednego ciała wznosi się nauka chrześcijańska, „surowa nauka chrześcijańska“.

I więcej jeszcze, bo ucząc nas o Wcieleniu Syna Bożego i że „Słowo stało się Ciałem“, ubóstwia ciało w uwielbianej osobie Jezusa.

\* \* \*

II. Zobaczmy jakie z tak szczytnej a zarazem umiarkowanej nauki, wypłyną zasady wychowania:

Najprzód uszanowanie dla życia fizycznego i dla ludzkiego ciała, dla jego sił i zmysłów. Te rzeczy są nieskończenie wartościowe i święte; one nie należą do nas, ale zostały nam poruczone przez Boga, i to nie dla naszej przyjemności, ale dla spełnienia naszego zadania społecznego i osiągnięcia za ich pomocą wiecznego celu. Świętym jest również czas, tak krótki, w którym upływa nasze życie i zużywają się nasze siły; marnować ten czas jest świętokradztwem.

Alie nie wystarczy szanować tylko te dobra, trzeba je kształcić i rozwijać. Zalety ciała, piękność i powab są dobrami, ale zwłaszcza jest niem zdrowie, jest ono jednym z najcenniejszych dóbr człowieka, które musi on otoczyć staraniem inteligentnym a umiarkowanym, by mogło mu służyć wydatnie i długo.

„Lepszy jest ubogi zdrowy i mocny w siłach, niż bogacz słaby i utrapieniem skarany. Zdrowie duszy w świątobliwości sprawiedliwości lepsze jest nad wszelkie złoto i srebro, a ciało zdrowe nad nadmierne bogactwa. „Niemasz bogactwa nad bogactwo zdrowia cielesnego“. (Ekl. XXX 14—16).

Kształcenie zmysłów jest już ważną częścią wychowania człowieka.

Nauczyć się poznawać rzeczy wszystkimi naszymi zmysłami i posługiwać się temi rzeczami, oceniać ich różne zalety, rozeznawać ich ruchy i zmiany w nich zachodzące.

Potem nauczyć się swobodnie obracać wśród tych rzeczy i mimo ich ruchów, dostosowywać do nich nasz sposób bycia i nasze własne ruchy, wreszcie opanować je naszą wolą.

A przez to wzbogacać bezustannie nasze doświadczenia, znajomość rzeczy i wypadków, zaostrzać nasze naturalne narzędzia przenikania, rozciągnąć nasze panowanie nad światem, który nas otacza i na nas samych; stawać się bardziej królami im bardziej stajemy się ludźmi; zyskiwać na czasie, oszczędzać sił, dochodzić

do rezultatów, a przez to żyć jakby dłużej, pożyteczniej i jakby stwarzać coś realnego, stwarzać siebie samych przez uczestniczenie w Mocy Boga i Jego Życiu. A przez to opanowywanie świata zewnętrznego, stwarzać jaknajlepsze warunki dla pracy intelektualnej i duchowej.

Dwie zasady kierują wychowaniem fizycznym człowieka: zasada subordynacji i koordynacji.

Wiemy, że w człowieku siły i wartości ustosunkowane są hierarchicznie. Celem wychowania, nawet fizycznego, nie jest urobienie z człowieka wspaniałego zwierzęcia (jakby się zdawało na widok niektórych jednostek zbyt dbałych o swą piękność i sprawność mięśni), ale urobienie z człowieka: *Człowieka*, umięjącego zużytkować swe siły i zdolności fizyczne dla swego rozwoju umysłowego, moralnego i religijnego; człowieka chcącego służyć swej rodzinie, swemu krajowi, świętym sprawom i Bogu.

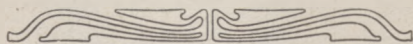
Trzeba utrzymać pewien porządek w naszych uzdolnieniach; trzeba, by rozwój każdego z nich był korzystnym dla rozwoju wszystkich innych uzdolnień, dla udoskonalenia i szczęścia świata, i dla chwały Boga.

Oto co góruje nad tą częścią wychowania i życia i nad całym problemem wychowania i życia.

Jakże przedziwnem jest to wielkie przykazanie prawa Starożytności (Deut. VI. 5) i Prawa Wiecznego (Mar. XII 30) wyrażone w tych słowach: „Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiego umysłu twego, i ze wszystkiej *siły* twojej“.

Bóg, który stworzył człowieka całego, żąda służby i miłości od *całego* człowieka. Kto nie jest opanowanym całkowicie, nie może się *całkowicie oddać*, a kto nie umie posługiwać się wszystkimi władzami, ten nie może kochać z *całych sił*.

O. Brillet



## Zawiadomienia

Dnia 19 września 1931 r. w kościele parafjalnym w Siemiąnowce, odbył się ślub p. Marji Marceliny Santi z p. Gwidonem Reichenbergiem.

Dnia 26 września 1931 r. w kościele parafjalnym w Milanówku, odbył się ślub p. Lucyny Sikorskiej z p. Milko Janeżi.

Dnia 26 września 1931 r. w kościele św. Witalisa we Włocławku, odbył się ślub p. Marji Jankowskiej z p. Andrzejem Strasburgerem.

*Szczęść im Boże!*

# Pamiętniki Generałowej Zamoyskiej

60

Paryż 1859 r.

(ciąg dalszy).

W czasie pobytu Cesi u nas, zapragnęła ona pójść na rekolekcje Dzieci Marji w Sacré Coeur, które prowadził ks. Pontlevoy, chciałam i ja z nich korzystać, ale ledwo się rekolekcje rozpoczęły, ledwo się chciałam zabrać do rozmyślań według św. Ignacego, nie wiem nic co w mojej duszy zaczęło kółkować, i naraz pod wpływem Cesi, która uważała, że nie dosyć jestem pobożną, i żywotów świętych, którymi miałam duszę nabiłą, wpadłam w jakąś otchłań wątpliwości, pokus, skrupułów, rozpaczy. Ksiądz de Pontlevoy kazał mi przerwać rekolekcje i nie zaczynać żadnych innych bez uprzedniego z nim porozumienia. To mnie zmartwiło i naraz ucieszyło. Nie zrozumiałam dlaczego i zapytałam. On mi odpowiedział, że jego nauki nie są dla mnie powiedziane i że w ogólnych rekolekcjach nie może tak nauczać, ażeby to było odpowiedniem dla każdej odrębnej duszy. Zapytałam, czy nie mogę sama odbyć rekolekcji, odpowiedział że nie. Czemuż wszyscy z nich korzystają i dla wszystkich w nich jest pożytek i wszyscy się po nie cisną, a ja nie mam mieć tej korzyści? A on mi na to odpowiedział: „Jeżeli mi chcesz wierzyć, to się nigdy z nikim nie porównywuj. Masz od męża kierunek doskonały, nikt ci lepszego dać nie może, nie kłopotz się o nic i o nikogo, poza tem co ci Bóg daje a On swego w duszy Twojej dokona po swojemu“.

Przerwałam jak niezpyszna moje rekolekcje, a mój mąż żartował sobie ze mnie mówiąc, że on mi to zawsze mówił, że Pan Bóg innych ludzi stworzył, a mnie wymyślił i że to zupełnie inna rzecz. Tylko dodał, że z poganki stałam się żydówką, a że już byłby czas być chrześcijanką i nie tyle się zatapiać w Starym Testamencie a więcej w Nowym.

Te rady ks. Pontlevoy były dla mnie przestroga, jak trzeba uważać na kierunek dusz, ażeby ich nie zbakierzyć i nie chcieć gwałtem pchać tą samą drogą. Co więcej, nedorzeczością jest, napędzać młode kobiety, mężatki i matki do tego co jest bardzo odpowiedniem dla panien i samotnych kobiet. Panny mogą i powinny całym sercem, całą duszą oddać się bezpośrednio służbie Boga, Kościoła, biednych, poświęcać się rozmaitym stowarzyszeniom pobożnym i miłosiernym — i to w wielkiej części stanowi wyższość panieństwa. Dobrze powiedział św. Paweł, że ta co jest panną może myśleć o tem co boskie, a zamężna musi myśleć o tem, żeby się mężowi podobać. Każda droga jak mówią prowadzi do Rzymu, tak samo można powiedzieć, że każda droga prowadzi do Boga i że tak dobrze przez małżeństwo, jak przez panieństwo można się zbawić; być może, jest jednak do tego warunek niezbędny, to jest, ażeby z raz obranej drogi nie schodzić,

ale wiernie się jej trzymać i będąc panną nie marzyć o zamęźciu, a będąc mężatką i matką wiernie spełniać obowiązki do tego stanu należące.

Dzisiaj doskonale zdaję sobie sprawę i mogłabym wytłumaczyć i dowieść, że pierwszym obowiązkiem zamężnych kobiet: pilnowanie dzieci, domu, domowników, mężowskich spraw; ale wówczas, to szarpanie między jakimś instynktem, który mnie przykuwał do domu i domowych obowiązków, a parcie z zewnątrz, ze wszech stron, ażebym wiele większy i czynniejszy udział brała w rozmaitych nabożeństwach, stowarzyszeniach miłosiernych, sejsjach, komitetach i t. d. było dla mnie istnem udręczeniem. *Instynkt* mój był dobry, ale instynktem trudno się rządzić, a ja nie umiejąc dowieść ani sobie, ani innym, że ten instynkt był w zgodzie z zasadą, i że tej zasady trzeba się trzymać, ciągle z siebie byłam niezadowoloną i drugim niezadowolone sprawiałam, wykręcając się od rozmaitych obowiązków, które na mnie chciano nakładać.

Razu jednego p. Klaczko nalegał na mego męża, żebym wzięła udział w jakiejś sprawie, nie pamiętam już jakiej, która miała zainteresować p. Walewską, a za jej pośrednictwem Cesarza. Stosunek Cesarza do tej pani ulegał rozmaitym komentarzom, niekoniecznie dla niej pochlebnym, to też myśl użytkowania takich wpływów, na korzyść naszej sprawy, była mi do najwyższego stopnia wstrętna. Powiedziałam, że uchybia się sprawie, której takimi środkami służyć trzeba, a nie mogąc go przekonać, narazcie dodałam, że ja nie do takich rzeczy, że ja nigdzie i w niczem figurować nie chcę, poza mojemi własnymi kątami, ani kwestować, ani się podpisywać, ani w żaden sposób publicznie występować. P. Klaczko niekontent, nisko mi się uklonił, mówiąc: „o żonie Cesarza nikt nie powinien wiedzieć“. „Tak jest“, odpowiedziałam.

Czasami znowu pocziwa p. Bystrzanowska, która przez długie lata emigracji była naraz: opiekunką wszystkich biednych i zmorą bogatych dla ustawicznych kwest, poszukiwań kwestarek i t. p., srogie mi robiła wyrzuty, że nie dosyć czynny udział brałam w Tow. św. Wincentego, w sprzedawaniu na wentach, umieszczaniu biletów i t. p. Nieraz i ks. Jełowicki mnie o to łajał. Chciałam. próbowałam, nigdy mi się to nie udawało. Nie udawało mi się opuszczanie domu, nie udawało mi się co chciałam robić poza domem. Mówię, że mi się nic nie udawało to, co chciałam robić poza domem na własną rękę, bo skoro z moim mężem, lub dla niego, to mi się wszystko udawało.

Mawiałam mu czasami, że jestem zerem. że nic przez się nie mogę, a on na to odpowiadał: „tak, zerem, ale takim, co dziesięć razy pomnaża wartość tego, obok kogo stoi“. Może być, że to cały sekret wszelkiej wartości, stać na właściwym dla siebie miejscu. Zresztą tą samą zasadą rządził się mój mąż, w stosunku do Księcia Adama Czartoryskiego. Mawiał często, że skoro jest dwóch, to jeden musi być pierwszym, a drugi drugim, że jeden musi rządzić, a drugi słuchać, że pierwszemu potrzeba wielkich zdolności,

czasem nawet geniuszu, ażeby mógł stanowisku podołać, ale że drugiemu potrzeba tylko roztropności i woli. Dodawał co więcej, że człowiek jeden sam przez się nic nie może i że chociażby wszystkie ku temu posiadał warunki, to sam siebie pierwszym uczynić nie może, póki jakiś inny nie zechce stać się drugim, nie zechce słuchać i poddać się, a temsamem pierwszego stworzyć i dla sprawy zużytkować. Często rozmaitym młodym mawiał: „szukaj sobie kogoś, komu byś mógł zaufać i kogobyś mógł słuchać, a stokroć więcej Sprawie się przydasz, niż gdybyś wszędzie był pierwszym“. Nie każdemu dano, ażeby innych za sobą pociągał i czekając na tych, coby się pociągnąć dali, można życie całe przepędzić na niczem. Przeciwnie poprzestając na drugiem miejscu, zawsze można stanąć pod tym lub przy tym, co już coś czynić usiłuje i tym sposobem siłę poważną stworzyć.

Ale wracając do moich spraw osobistych, przypomina mi się, że mój mąż wcale mnie nie zmuszał do brania czynnego udziału w rozmaitych stowarzyszeniach emigracyjnych lub francuskich, do których starano się mnie wciągać. Zupełną mi pod tym względem zostawiał swobodę. Wszystkie też próby, na które dawałam się namawiać, bardzo się niepomyślnie udawały. Myśląc o tem na serjo, przypuszczam, że każdy ma swoje powołanie i ma łaski do tego powołania odpowiednie, a że jak się kto bierze do nie-swojej rzeczy, do tego do czego nie jest powołany, to i łaski potrzebnej nie mając, wszystko w niewłaściwy sposób czyni. Przypomina mi się mała La Fontain'a; niezbyt wiele żądać trzeba od swoich zdolności, bo niczego by się nie zrobiło z wdziękiem. Coś takiego działo się ze mną.

Między naszymi emigrantami ożenionymi we Francji było kilku, co się ożeniło dobrze, przystali do rodzin żon swoich, znaleźli odpowiednie swoim uzdolnieniom zajęcia na prowincji, tam osiedli, dobrze im się działo, powszechnie byli szanowani, a dzieci ich prawie bez wyjątku zostały Francuzami. Inni, źle się ożenili, i wpadli w nędzę, a żony ich, tem głównie były zajęte, żeby wyzyskiwać narodowość mężów, nieustanną żebraniną. Tego rodzaju stała powstały głównie na bruku paryskim i stanowiły żywioł polskiej nędzy w Paryżu. Ci nieboracy mieli sumienne przekonanie, że „Lambert“, jak mawiali, i wszystko co zdala, lub zbliiska miało z nim jakie stosunki, jedyne miało zadanie zaspokajania ich potrzeb. Wymagania tych biedaków były bez granic. Ja zaś miałam to przekonanie, że odwiedzanie biednych, to jedynie miało na celu, ażeby biednego z biedy wydobyć. Toteż ile razy wzięłam na siebie odwiedzanie jakiej biednej rodziny, po krótkim czasie byłam bez grosza, a czasem prawie bez odzienia, bo biedni ze mnie wszystko ściągali. Nareszcie mój mąż powiedział, że nie powinnam dawać biednym, jak tylko to, co dla nich kupię, bo przynajmniej w ten sposób będę wiedziała co daję i nie znajduję się w tym wypadku ażeby być bez płaszcza lub bez trzewików. Porozumienie między mną a biednymi, póki miałam co do dania było zawsze jaknajlepsze. Oni zawsze znajdowali, że nie dosyć

dostają, a ja znajdowałam, że nie dosyć dają. Ale jak przychodziła chwila, w której całe nieszczęsne mienie wydałam i nie już do tego dodać nie mogłam, a pod tym względem bardzo się pilnowałam, ażeby nie przekroczyć dochodu miesięcznego, to się wszystko zmieniało; biedni zaczynali wyrzekać, a ja uciekać. I tak się zawsze kończyły stosunki moje z biednymi, powierzanymi mi przez Tow. św. Wincentego. Istnej do tego nabrałam odrazy. Sama się na siebie gniewałam, oskarżałam się o brak miłosierdzia, a skądinąd nie miałam pojęcia, jak być miłosierną, a nie odstąpić biednym swego ubrania i obiadu i mieszkania i wszystkiego co się posiada.

Przypominam sobie jak razu jednego po obiedzie u pani de Lilles, jej siostra pani de St. Aignan pyta mi się czy ja kocham biednych. A ja jej z najzimniejszą krwią odpowiadam, że ich nienawidzę. Odskoczyła ode mnie jak oparzona, a p. de Coriolis na to: „elle les déteste car elle ne peut pas les secourir, à sa guise, si elle le pouvait, elle ne les détesterait pas\*)”. Pani de St. Aignana zaczęła tłumaczyć, że odwiedzając biednych, cała sztuka na tem polega, żeby ich pocieszać i osładzać ich biedę, a wcale nie o to chodzi, żeby tę biedę usunąć, co jest niepodobnem, skoro już i Pan Jezus nas ostrzegł, że biedni zawsze będą. Mnie zaś zdawało się, że przyjsz w ciepłym płaszczu, dobrym obuwiu, po dobrym obiedzie i zabierać się do pocieszania tych, którym tego wszystkiego braknie, było zadaniem niemożliwym; litość, gniew, obrzydzenie siebie i wszystkiego co na sobie miałam i wszystkiego co do ust brałam, ogarniały mnie naprzemian. Mawiałam memu mężowi, że albo wszystko dam co mam i tak jak ci nędzarze w nędzy żyć będę, albo wcale do nich chodzić nie mogę. Sumienie mi mówiło, że i to i tamto niemożliwe do uskutecznienia, że miłosiernym tylko obiecane miłosierdzie i że chcąc się uwolnić od uczynków miłosiernych, pod pozorem miłosierdzia i dlatego, że nie można uczynić tyle ileby się chciało, wystawiam się na coś bardzo fałszywego i samolubnego. Jednak nie wiedziałam jak wyjść z tego zakłętego koła. Mój mąż powiedział mi, że skoro takiej doznaję trudności w obec nędzy materialnej, to możnaby wszystko pogodzić w następujący sposób. „Dawaj, mawiał mi, do Tow. dobroczynności ile dawać możesz, ale do tych biednych, mianowicie żebraków sama nie chodź, a natomiast staraj się przychodzić w pomoc moralnym i duchowym nędzom, bądź współczującą w cudzych smartwieniach, pokusach, nieświadomości i t. p. Chodź raczej do chorych i strapionych niż do biednych“. Ale i to mi się nie wiele lepiej udawało. Cudze smutki i cierpienia tak silnie odczuwałam, że przychodziło mi odchorować cudze smutki i choroby. Mawiałam nieraz, że na cudze choroby umrę. Nienapróżno rozkazał nam Pan Jezus, ażebyśmy jedni drugich brzemiona nosili. W istocie wszelka prawie boleść wpada jakby z ko-

\*) „Ona ich nienawidzi, bo nie może ich wspomagać jakby tego pragnęła, gdyby mogła, to by ich pokochała“.

nieczności w rodzaj samolubności. Człowiek cierpiący, rzadko kiedy znaleźć może kogoś, którego współczucie wyrównałoby mogło jego cierpieniu, stąd pokusa zamykania się w swoim cierpieniu, coraz go bardziej od innych ludzi odgranicza, a to odgraniczenie grozi coraz większym samolubstwem i tak dla nieszczęśliwych niema wyjścia z tego zakłętego koła. Ja wnet doszłam do przekonania, iż strapionym to zamykanie się w sobie, największą przynosi szkodę i że z tego niejedna wyradza się pokusa. To też całe serce przykładałam do tego, żeby strapionych wyciągać na rozmowę, a potem tylko z współczuciem słuchać. Ale zdarzało się, że nasłuchawszy się tego co drugich boli, taki mnie samą ból ogarniał, że poprostu szlochałam jak dziecko i powstrzymać się nie mogłam i na tem się kończyło, że nie ja tych strapionych ale oni mnie pocieszać musieli. W istocie czasami, zdawało mi się, że mi serce z bólu pęknie. Nie raz, ale mnóstwo razy takie strapione osoby wyszukiwały jakichś argumentów na pocieszenie mnie. Nie było w tem żadnej przesady, bo ja tak odczuwałam cudzą boleść, że mi nieraz mówiono, że więcej cierpię od tych z którymi współczuję. Każden smutek każdego, stawał się moim osobistym smutkiem. Rzecz dziwna i trudna do zrozumienia, że w miarę, jak ja cierpiałam więcej, oni zdawali się doznawać jakiejś ulgi. Więc w istocie można nosić cudze brzemia. Jeżeli święci nosili na sobie stygmaty Chrystusowej męki, cóż dziwnego, że ja w sercu nosiłam ludzkie rany! Ale ci, co raz doznali ulgi, którą sprawia osoba bolejąca ich bólem, płacząca nad ich nieszczęściem, oderwać się od tego rodzaju ulgi nie mogą. To też jak weszłam do domu jakiego, w którym zdarzyło się jakie nieszczęście, już się z niego wyrwać nie mogłam. Posyłano po mnie o każdej godzinie, jak po doktora, trzymano mnie bez miary, płakałam jak bóbr, czasu poza domem przepędzałam za wiele i znowu doszłam do przekonania, że cokolwiek robię poza właściwym obowiązkiem, to mi się nie udaje. Zaczęłam Pana Boga prosić, ażeby mi dał jakimś sposobem możność zadośćuczynienia obowiązkowi miłosierdzia, nie wychodząc poza próg domu; żeby On sam mi nakładał uczynki miłosierdzia jakie chce, żebym wykonywała, żebym ja nie była zmuszoną szukać ich poza domem, skoro nie mam potrzebnej ku temu roztropności i umiarkowania.

(C. d. n.)

## OD REDAKCJI.

*Prosimy o szybkie nadeślanie zalegającej prenumeraty. Kto jej nie nadeśle w najbliższym czasie, otrzyma numer listopadowy za pobraniem pocztowem.*

## *Do Jenerałowej Zamoyskiej.*

*Z krwi i kości wielkich Twórców Majowej Ustawy  
Tyś dziedziczką, zacna Pani, ich zasług i sławy.  
Taki zaszczyt sercu Twemu wystarczyć nie może!...  
W ślad praojców, drogi posiew rzucasz w Imię Boże.*

*Piękne kłosy z tego ziarna wzrosły już nad Wartą.  
Wytracona z ojców gniazda przemocą zażartą,  
Nie ugiętaś przed nią czoła, wielkopolska Pani!  
Twego serca w rozpaczliwej nie topisz otchłani:*

*Gdy gradowa nawałnica słabe płonki kruszy,  
Tem dzielniejszy hart z niezłomnej wydobywa duszy,  
Pod Tatrzańskich opok cieniem budujesz dom nowy;  
Tam, w myśl Twórców wiekopomnej Ustawy Majowej,*

*Dla maluczkich, tchem swej piersi rozlitaś ognisko!  
Pod Twem okiem, pracowitych pszczołek rojowisko  
Z ziół domowych miód ożywczy zbiera dla narodu.  
Miód to zdrowy! proste serca gdy nakarmi z młodu,*

*Nieprzebrane dla przyszłości skarby z nich dobędzie!  
On Twem dziełem!... I dlatego Kraj stawia Cię w rzędzie  
Tych, co pracą i ofiarą i wolą wytrwałą,  
Są dla innych drogowskazem, dla Ojczyzny chwałą!*

*Seweryna Duchińska.*

*Paryż, 5 maja 1891.*



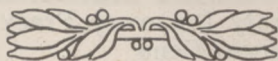


**Wizyta Ks. Metropolity Sapiehy.** Ks. Metropolita Sapieha przebywając dla odpoczynku w Zakopanem, odwiedził nas w dniu 17 września.

**Uroczystość I-szej Komunii św. w naszej kaplicy.** Pani Urszula z Zubrzyckich Szucka, dawna uczenica, przywiozła do nas swoje córeczki Krzysię i Jadzię, 8-letnie bliźniaczki, by się przygotowały do I-szej Komunii św., która się odbyła uroczyście 8 września w święto Narodzenia Matki Boskiej.

**W organizacji nauki praktycznej zaszła zmiana:** uczenice podzielone na trzy grupy zmieniają co tydzień zajęcia, przechodząc kolejno przez tydzień naukę kucharstwa, tydzień naukę szycia i tydzień prania, prasowania lub porządków domowych. Po trzech tygodniach wracają do tego samego zajęcia. Ten sposób wyrabia bardziej spostrzegawczość, a także ułatwia równomierne odnoszenie korzyści przy pracach sezonowych (jak n. p. przy przetwórstwie).

**Niezwykłe wczesna zima.** 22 września zaczęły polatywać pierwsze płatki śniegu, które wkrótce zamieniły się w formalną śnieżycę trwającą 3 dni. Napadało śniegu na 80 cm., trzeba było torować drogi pługiem. Komunikacja na linii Zakopane Kraków wskutek gwałtownego wylewu rzek, zasilonych topniejącym śniegiem w Tatrach, uległa chwilowej przerwie. U nas śnieg leżał blisko 2 tygodnie; przez parę dni jeździło się saniami. Narty i saneczki wyjrzały na świat Boży i nasze domowe narciarki spędziły kilka rekreacyj na oddawaniu się sportom zimowym. Obecnie już śniegu niema, nastała śliczna polska jesień.



## Z Instytutu Gospodarstwa Domowego

### Kurs przetwórstwa owoców i jarzyn.

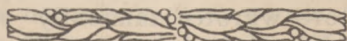
Licząc się z potrzebą możliwie źródłowego zaznajomienia się Pań Domu z dziedziną przetwórstwa owoców i jarzyn nie tylko dla użytku domowego lecz i dochodowego, Instytut organizuje w d. 3—10 listopada rb. jednotygodniowy kurs przetwórstwa, w którym przedstawione będą metody wykorzystywania naszych owoców, jarzyn i grzybów, oparte na współczesnych naukowych zasadach. Kurs obejmuje także ćwiczenia praktyczne. Prowadzenia wykładów uczynnie podjęli się p. Inż. H. Brzeziński, prof. Politechniki, W. Iwanowski, Dr. Laskowska, dyrektor Instytutu Hygieny G. Szulc, inż. B. Wojcieszak i inni. Czesne 30 zł., uczenice

płacą 15 zł. Tanie pomieszczenia za poprzedniem porozumieniem się w Bursie Stow. Zjedn. Ziemianek ul. Puławska 39, tel. 830-23. Zapisy przyjmuje i udziela informacji: Instytut Gospodarstwa Domowego, Warszawa, ul. Willowa, l. m. 6, godz. 9—13, tel. 834-40.

### Komunikaty.

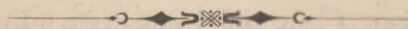
1. Instytut Gospodarstwa Domowego nadał cechę dla: „Maszynki do mielenia mięsa“. Wytwórca: Towarzystwo Starachowickich Zakładów Górniczych Sp. Akc. Adres: Warszawa ul. Warecka 5. Cena: około 10 zł. Bliższe szczegóły w piśmie „Organizacja Gospodarstwa Domowego“ w Nr. 10.

2. Instytut Gospodarstwa Domowego nadał cechę Instytutu dla: „Trzymacza — Łańcuszków do trzymania miski przy mieszaniu, Wytwórca: „Koło Studjów Gospodarstwa Domowego“, adres: Warszawa, ul. Marszałkowska 149/6. Cena: za komplet zł. 6'60. Dla członkiń „ZPD“ i „IGD“ 6 zł. Wykonanie Trzymacza jest solidne i doskonale pomyślane.



## Do nabycia w Redakcji „Kuźniczanki“.

<i>M. Grodzickiej</i> : „Niewiasta Mężna“ Jen. Zamoyska, Referat wygłoszony na Zjeździe w Poznaniu 14 VI. 1931 (Odbitka z „Kuźniczanki“) Cena . . . . .	50 gr.
<i>M. Małcużyńskiej</i> : „Jenerałowa Zamoyska jako wychowawczyni“. Referat wygłoszony na Zjeździe w Poznaniu 14 IV 1931 r. (Odbitka z „Kuźniczanki“). Cena . . . . .	30 gr.
Kartki z widokiem Szkoły Domowej Pracy w Kuźnicach (strona południowa) Cena . . . . .	10 gr.
(strona północno-zachodnia) Cena . . . . .	10 gr.
Fotografia Jenerałowej Zamoyskiej z r. 1881 . . . . .	10 gr.
„ „ „ z gołąbkami . . . . .	10 gr.



## Wśród Czasopism:

**MYSTERIUM CHRISTI.** Czasopismo liturgiczne. Na treść Numeru 7-go składają się następujące artykuły: *Ks. Dr. M. Kordel*: »Statio ad S. Mariam Maiorem«, *J. Ujda*: »Hymn »Te Deum« a św. Augustyn i jego czasy«, *Kardynał J. Schuster*: »Liturgia a pobożność prywatna«, *O. B. Spors*: »Muzyka Kościelna według woli Kościoła«, *M. R.*: »Wiosna liturgiczna w Niemczech powojennych«, *Ks. Dr. M. Kordel*: »Ruch liturgiczny w Portugalji«, *Ks. K. Kantak*: »Z berdardyńskiej liturgji przedtrydenckiej«, *M. K.*: »Nowa placówka kultury gregorjańskiej w Niemczech«, *Stente*: »W naszych kościołach«.



